

MIĘDZY NAMII ANINIANINAMI

NUMER 5/12

NIECODZIENNIK

MAJ 2001

Jakie to szczęście. Idziesz drogą,
Patrzysz na pąki drzew nabrzmiate,
Trawka się kłania twoim nogom,
Po niebie pędzą chmury białe,
Pachnie dokoła mokrą ziemią
I wiatrem prędkim, świeżym deszczem,
A pierwsze ptaszki już się żenią
Pod baldachimem baziak leszczyn.

Alicja Francman

WITAMY

PROFESORA ZBIGNIEWA RELIGĘ W ANINIE

Prof. Zbigniew Religa w lutym b.r. otrzymał nominację na stanowisko dyrektora Instytutu Kardiologii w Aninie z rąk ministra zdrowia, prof. Grzegorza Opali. My, aninianie, szczyliciliśmy się naszym Instytutem, czemu dawaliśmy wyraz na łamach NIECODZIENNIKA (patrz nr. 4/2000). Z radością przyjmujemy wiadomość o tej nominacji, zwłaszcza, iż słyszymy, że Pan Profesor zamierza w ciągu roku doprowadzić do znacznej intensyfikacji prac Instytutu. Mamy nadzieję, że nowy dyrektor zechce kiedyś opowiedzieć mieszkańcom Anina – sąsiadom – o swoich zamierzeniach i planowanym rozszerzeniu zakresu badań i operacji. Bardzo na Niego liczymy.

Redakcja

Bibl. Publ. m.st. W-wy
Egz. obow.

Od Redakcji:

Brak myśli przewodniej, chaos, prowincjonalizm – oto zarzuty, z jakimi spotykają się redaktorzy NIECODZIENNIKA. A przecież my z góry zakładaliśmy: chcemy być prowincjonalni, lokalni i aninscy. Zapowiadaliśmy, że będziemy pismem dla krewnych, przyjaciół i znajomych (Patrz nr. 1!). Chcemy być towarzystwem wzajemnej adoracji, a że ono się rozrasta, to nas bardzo cieszy. Chcemy, żeby do nas pisali ludzie nieobojętni, pasjonujący się swoimi idee fixe: sprawami historii, genealogii, architektury, ekologii, książek, kotów, psów...

A wielbicielom ładu podpowiadamy: poszukajcie stałych rubryk, takich jak np.: Ludzie Anina, Znajomi a nieznani, Rodzinny dom, Pisma aninские, Informator, Z prac Koła Przyjaciół Anina, Mój zwierz.

Dziś rozpoczynamy druk kolejnego cyklu „OBEC-NOSĆ”. Będą to relacje z życia domów zakonnych, mieszczących się na terenie Anina. Ile ich jest? Zapewne nie wiecie...



OBECNOŚĆ

O SIOSTRACH RODZINY MARII I ICH DOMU W ANINIE

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Marii powstało w Petersburgu w roku 1857. Jego założycielem był ksiądz Zygmunt Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski. Duchowość zgromadzenia oparto na franciszkańskich ideałach poświęcenia się Bogu i ludziom na wzór Świętej Rodziny. Założyciel postawił przed siostrami Rodziny Marii zadanie podjęcia pracy oświatowej – w dobie zaborów istniało ogromne zapotrzebowanie na inicjatywy społeczne w tej dziedzinie. Siostry podjęły więc trud pracy z dziećmi (nauczanie, wychowanie, opieka). Zajęły się też ludźmi ubogimi, chorymi, starszymi i samotnymi. W całej swej historii, niezależnie od zmieniających się warunków społeczno – politycznych, starały się pozostać wierne tym, do których czuły się posłane. Pozostały też wierne wymogowi wspólnej modlitwy: po dziś dzień poświęcają jej około czterech godzin dziennie.

Od samego początku losy zgromadzenia wiązały się z losami narodu – pierwszy dom franciszek Rodziny Marii na ziemiach polskich (mieszczący się przy ulicy Żelaznej w Warszawie) powstał w burzliwym roku 1862. Te związki szczególnie wyraźnie obserwować można na przykładzie drugiej wojny światowej. Nie zaniehbując swych dotychczasowych zadań, siostry wychodziły naprzeciw ówczesnym wyzwaniom. Opiekowały się rannymi i uciekinierami. Ocaliły życie co najmniej 500 żydowskim dzieciom, udzieliły pomocy setkom dorosłych Żydów.

Niestrudzoną organizatorkę tych działań, przełożoną prowincji warszawskiej, Matyldę Getter (zwaną czule „Matusią”) Instytut Yad Vashem zaliczył w poczet „Sprawiedliwych wśród narodów świata”.

Charakterystyczne postacie w czarnych habitach z fioletowym sznurem są też od wielu lat obecne w życiu Anina. Jest to obecność cicha i dyskretna. Nie chcąc łamać jej zasad, zdecydowałem się nie podawać w tym szkicu imion i nazwisk sióstr mieszkających i pracujących w naszej miejscowości dawniej i obecnie. Mieszkańcy Anina i tak je pamiętają – może ktoś chwyci za pióro, aby podzielić się wspomnieniami dotyczącymi poszczególnych zakonnic? Z całą pewnością byłoby to cennym przyczynkiem do naszej lokalnej historii.

Aniński dom zgromadzenia od samego początku mieścił się w budynku przy ulicy Trawiastej 5 (wtedy Trawiasta nazywała się: Leśna). Budynek został przekazany siostram przez właściciela – księdza prałata Marcelego Godlewskiego, proboszcza warszawskiej parafii Wszystkich Świętych. Z inicjatywy matki Getter i zgodnie z wolą księdza Godlewskiego miały tu znaleźć schronienie zakonnice starsze i chore (to pierwotne zadanie siostry realizowały i realizują przez cały czas istnienia placówki). Pierwsze przedstawicielki zgromadzenia wprowadziły się do budynku w roku 1939, początkowo zajmując tylko jedno piętro. Wybuch wojny uczynił ze spokojnego domu opieki tętniącą życiem instytucję: zorganizo-

wano tu punkt sanitarny, przyjęto kilkadziesięciu uciekinierów z Warszawy. Matka Getter zdecydowała ostatecznie o umieszczeniu w domu grupy osierconych dzieci. Ksiądz Godlewski zamieszkał na Leśnej na stałe, zostając kapłanem siostr i ich podopiecznych. Liczba dzieci wahała się w granicach 30–40, prawie połowę z nich stanowiły dzieci żydowskie: część z nich przyprowadził wprost z getta ksiądz Godlewski, inne przybyły do domu na polecenie przełożonej prowincji. Opiekę zapewniało im pięć siostr. Dom był szereg razy nachodzony przez Niemców; ksiądz Godlewski i siostra przełożona musieli nieustająco odwracać ich uwagę od swoich podopiecznych.

Wiosną 1941 roku cztery siostry podjęły pracę w anińskim domu dziecka, umieszczonym przez wawerską delegaturę Polskiego Komitetu Opiekuńczego w pięknej i nowoczesnej willi Lotha (willa ta, znana młodszym mieszkańcom Anina jako willa Jaroszewicza, mieściła się przy ulicy Poniatowskiego, dziś: Zorzy). Również tutaj znalazło opiekę około czterdzieści; co najmniej trzynastoro z nich były to dzieci żydowskie. Siostry przeprowadziły akcję zbierania dla nich niezbędnych dokumentów: chrześcijańskich metryk urodzenia.

Oba zakłady przetrwały w Aninie do połowy sierpnia 1944 roku, kiedy to Niemcy wypędzili mieszkańców do Białołęki Dworskiej, a następnie do Płud. Powrót stał się możliwy dopiero w październiku tego roku. Ponieważ oba budynki były w poważnym stopniu zniszczone (budynek przy ulicy Leśnej w 75 %), dzieci rozmieszczono przejściowo w domach prywatnych.

Powojenne losy dzieci i zakonnic są znane w mniejszym stopniu: nie wiem np. gdzie trafiły dzieci z willi Lotha. Na Leśnej dom dziecka funkcjonował (w częściowo zrujnowanym budynku) do roku

1957; uznano wtedy, że pomieszczenia budynku nie są odpowiednio przystosowane i przeniesiono wychowanków do zakładu w Międzyzlesiu. Cały czas pozostawały w Aninie zakonnice starsze i chore. W tym samym roku 1957 rozpoczęła się odbudowa zniszczonej części domu. Również wtedy rozpoczęło swą działalność przeniesione do Anina z Międzyzlesia nieformalne (takie były czasy) Studium Muzyczno-Liturgiczne. Działo ono do 1995 roku, zapewniając odpowiednią wiedzę i umiejętności siostr z różnych zgromadzeń, księżom diecezjalnym, a niekiedy – także osobom świeckim.

W okresie powojennym franciszkanki Rodziny Marii Podjęły w Aninie nowe zadania, zaznaczając swą obecność jeszcze silniej. Od 1950 roku (możliwe, że również wcześniej) pracują w parafialnej zakrystii. Od roku 1968 siostra pielęgniarka odwiedzała w domach tutejszych chorych, niosąc im fachową pomoc. Mniej więcej dwadzieścia lat temu ta działalność ustała, ale przez ostatni okres siostry świadczyły (i świadczą po dziś dzień) dyskretną pomoc pojedynczym osobom, z którymi udało się im nawiązać kontakt. Od roku szkolnego 1976 siostry Rodziny Marii biorą udział w parafialnej katechizacji – najpierw w salkach domów parafialnych, a następnie w szkołach (obecnie w szkole podstawowej nr 218 i w prywatnych: szkole podstawowej i gimnazjum nr 92). Po śmierci zasłużonego dla Anina organisty, pana Antoniego Kłosiewicza, swoim zapalem i talentem służy nam siostra organistka. Dodajmy jeszcze do tego nieustającą modlitwę w intencjach parafii i jej mieszkańców.....

Próbowałem w tym krótkim szkicu przypomnieć ponad 60-letnią obecność zgromadzenia na terenie Anina. Myślę, że to, co napisałem, nie wymaga dodatkowych komentarzy.

WILLA „LIPOWA”

Była to jedna z najpiękniejszych – jeśli nie najpiękniejsza – willa, zbudowana w latach 30-tych na terenie Anina. Do dziś bywalcy tego domu wspominają go z zachwytem. Obrósł legendą. Nazwa „Lipowa” pochodzi od wysadzonej krymskimi lipami alei, znajdującej się na terenie przyległego do willi ogrodu. Był to właściwie park, zajmujący około 4 tys. metrów powierzchni. Rosły w nim lipy (przetrwało do dziś tylko 16!), srebrne świerki, gledicze trójcierniowe, jesiony, czerwone klony, kasztanowce, wiąz. Na terenie parku znajdowała się oranżeria (pełna egzotycznych owoców i kwiatów), domek ogrodnika i basen. Po ogrodzie hasały psy: przed wojną było aż siedem pekińczyków!

Willę zaprojektował architekt – sądząc z nazwiska Włoch – Leonardo Kario. Zbudowana została w stylu polskiego modernizmu funkcjonalnego, noszącego cechy tzw. stylu okrętowego. Zewnętrzne i wewnętrzne detale nawiązywały do budowy statku. Bulaje, balustrady, barierki klatki schodowej, uchwyt, wieńczący klatkę schodową (służący do umieszczania flagi państwowej), sposób ułożenia posadzek – wszystko to miało przypominać wnętrza ówczesnych luksusowych statków pasażerskich. Wbudowane w ścianie parteru akwarium miało stwarzać wrażenie przebywania na niższym pokładzie statku, kształtem bowiem nawiązywało do bulaju okrętowego. Fasada i cokół domu były charakterystyczne dla wielu polskich domów modernistycznych z lat 30-ych ub. wieku. Cokoły i schody wyłożono płytkami ceglanego, szklonego klinieru.

Budowę willi zlecieli pp. Hornowie – Helena (z domu Osińska) i Bolesław. Małżonkowie zamieszkali w niej w 1936r wraz z synami: Bogusławem i Wojciechem i obie-

ma matkami – babciami. Tylko trzy lata dzieliło ich od wojny.... Losy willi w czasie wojny były dramatyczne pełne niezwykłych zdarzeń. Zajmowana przez wojska niemieckie i rosyjskie (w zależności od linii frontu), ulegała dewastacji. W czasie największego ostrzału Anina znalazło schronienie w jej piwnicach około 60-ciu osób.

W 1944r zabity został przez Niemców Bogusław Horn, pozostała wdowa – Anna (z domu Tuszyńska) z małą córeczką Teresą, która nie zdążyła poznać swego ojca. Zniszczony i zdewastowany przez działania wojenne i przez żołnierzy dom starał się ratować Bolesław Horn; podpisał umowę z władzami fabryki Szpotańskiego (późniejszy ZWAR) na remont willi w za-

mian za pomieszczenia dla pracowników na 1 i 2 piętrze. Umowa wynajmu miała obowiązywać przez 4 lata.

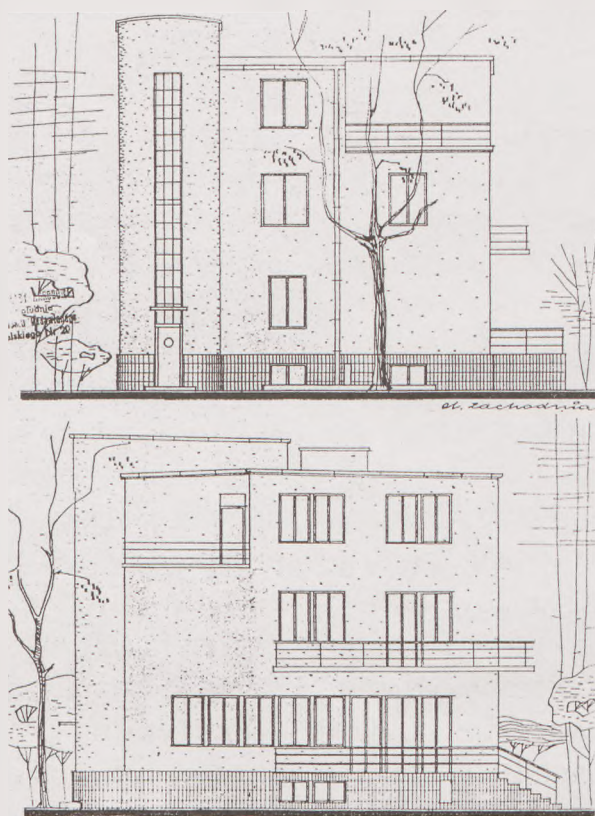
Ale nadszedł czas „kwaterek” i dom został zajęty przez obcych na okres ponad dwadzieścia lat. Bolesław zmarł w 1949r.

Aby umożliwić rodzinie odzyskanie 1 i 2 piętra willi, trzeba było zdobyć pieniądze na odprawy pieniężne dla kwaterunkowych lokatorów. W latach 60-tych sprzedano więc pomieszczenia na parterze, a piękny park zamieniono na 3 działki. Przez jedną z nich przechodzi teraz boczna fabryki. Wojciech Horn, syn Bolesława, w 1952r. poślubił Danutę (z domu Skarżyńską). Na świat przyszły kolejno

Katarzyna i Małgorzata Hornówny. Wojciech zmarł w 1991r. Helena Horn – jego matka, dla której dom budowano, zmarła w 1982r.

W willi „Lipowa” mieszka Teresa (z domu Horn) z córką Agatą, zięciem Wojciechem Cieślakiem i wnuczkami – Magdaleną i Zofią.

Teresa Wilk



BRZOZA – DRZEWO POZYTYWNE

To ciekawe, jaką sympatią czytelników MNA cieszy się brzoza! Odbieram dziwne prośby, żeby o niej napisać. Są nawet osoby, które pamiętają moją wypowiedź na jej temat w „Wielkim Wawrze” – 10 lat temu!

Dzisiaj wracam do tej „lasów jasnej pani”, której białość intryguje dzieci i poetów, której bliskość koi i leczy (Bronisław Gałczyński – „Drzewa liściaste i alejowe” wydany w 1928 roku).

Brzoza – to drzewo najpospolitsze i najbardziej niepospolite, dziwne i pełne sprzeczności. Nie boi się najostrejszej zimy, wystarcza jej najkrótsze lato, nie gardzi żadną glebą, ani żadnym towarzystwem. Rośnie z olchą na mokradłach i z sosną na najsuchszych piaskach. Rośnie łatwo i wszędzie, ale tylko tam, gdzie sama chce. Wśród ogrodników ma opinię drzewa najmniej wymagającego, ale i najbardziej kapryśnego, wytrwałego i zarazem drażliwego. Sadzona w parkach, by cieszyć oczy fanów. Brzoza jest regulatorem biocenozy lasu, oddziałuje leczniczo i dobroczynnie na organizm ludzki, służy człowiekowi swymi liśćmi, korą, drewnem, sokiem. Wywar z liści brzozy stanowi środek moczopędny i przeciwrakowy, stosowany zewnętrznie goi skórę, „wyrzuty”, w farbiarstwie (z kredą i alunem) daje cenną żółć. Kora brzozy ma zastosowanie w garbarstwie, wzmacnia skórę i odstrasza swym zapachem mole. W wyniku suchej destylacji otrzymuje się z niej dziegieć, z wyrobu którego Polska słynęła przez wiele stuleci. Drewno brzozy zwane czeczotą (czeczotką) jest wysoko cenione w stolarstwie meblowym ze względu na ciekawy rysunek. Sok – zwany oskołą – wytoczony w pierwszej połowie maja z pnia brzozy ma wielorakie zastosowanie lecznicze. Należy go jednak pobierać umiejętnie, by drzewo na tym nie ucierpiało. Oskoła używana jest w krajach północnych, bogatych w lasy brzozowe, do wyrobu piwa, octu, musującego wina. U nas przerabiana jest na „wodę brzozową”, która wzmacnia włosy i zapobiega ich wypadaniu. W Polsce mamy 2 gatunki brzozy wyrastające na duże – do 30 m – drzewa. Najbardziej znana jest brzoza brodawkowata (*Betula verrucosa*), nazywana potocznie płaczącą ze względu na kropelki lepkiej cieczy wydzielanej przez liczne, brodawkowate gruczoły. Kora u młodych drzew jest bardzo biała, błyszcząca – łuszczy się okrężnie cienkimi pasmami. U osobników starszych kora staje się twarda, spękana, czarno zabarwiona. Blaszka liściowa trójkątna do romboidalnej, długozaostroszka, naga, początkowo trochę lepka. Kwiaty zebrane w kotki, żeńskie i męskie są na jednym drzewie. Owoce – to dobrze, obustronnie oskrzydłone orzeszki. Brzozy są jednopienne, wiatropylne, wiatrosiewne. Brzoza brodawkowata jest drzewem pionierskim, odpornym na

mróz, światłolubnym, stosowanym do obsadzania dróg. Żyje 100–120 lat.

Brzoza omszona (*Betula pubescens*) zawdzięcza swą nazwę omszeniu całej powierzchni najmłodszych gałązek gęstymi, drobnymi włoskami. Kora u młodszych okazów jest matowobiała, nie tak jasna jak u brzozy brodawkowatej, u starszych – czarna, spękana, twarda. Liście o blaszce jajowatej lub romboidalnej, o zaokrąglonych kantach, krócej zaostroszonej, od spodu omszonej. Rośnie nad brzegami rzek, na torfowiskach, podmokłych łąkach. Brzoza brodawkowata i omszona krzyżują się ze sobą, tworząc trudne do oznaczenia mieszańce. W Polsce – najpowszechniej na Mazowszu i Śląsku – rośnie jeszcze brzoza ciemna, nazywana często brzozą czarną (*Betula obscura* lub *nigra*) ze względu na ciemnoszarą prawie czarną korę. Młode osobniki odznaczają się korą czerwono-brązową.

Dla ścisłości należy wspomnieć również o ginących, objętych ścisłą ochroną reliktach polodowcowych – brzozie niskiej i brzozie karłowatej. Brzoza niska (*Betula humilis*) żyje jedynie do 20 lat; oba relikty charakteryzują się formą krzewiastą. Mamy też w Polsce prawdziwą osobliwość, gatunek endemiczny flory polskiej – brzozę ojcowską (*Betula oycoviensis*), która rośnie w okolicy Ojcowa i Krzyszowic, jako krzew lub małe drzewko wysokości do 6 m.

Brzozy występują w Japonii, Chinach, Iranie, Ameryce Północnej, w całej Europie – najchętniej w jej środkowej części.

Maria Ziółkowska w „Gawędach o drzewach” pisze: „Brzoza – bardzo polskie drzewo. I dlatego, że rośnie na całym obszarze naszego kraju, i ze względu na swój sposób istnienia – jest niepokonana”.

(M. CH.)



Moje spotkania z Poetą

(zapiski bardzo osobiste)

Gdy z perspektywy lat spoglądam na moje dzieciństwo, widzę, że niektóre zdarzenia lub fragmenty zdarzeń, nawet bardzo błahe, przechowały się żywe w mojej pamięci, natomiast inne, może wówczas dla mnie znacznie ważniejsze, wyblakły i uległy zapomnieniu.

Dobrze zapamiętałem pewną chwilę z roku 1936, gdy miałem pięć lat. Mój ojciec, który prowadził restaurację w anińskim Kasynie, miał do załatwienia jakąś sprawę u któregoś z anińskich kupców i zabrał mnie ze sobą.

Oto idziemy ulicą Leśną (obecnie Trawiastą) blisko skrzyżowania z V Poprzeczną. Z przeciwka nadchodzi nieznany mi pan, który mijając nas, wymienia z ojcem krótkie pozdrowienie. „To jest nasz kuzyn”, wyjaśnia ojciec, gdy nieznajomy oddala się. „Jest literatem. Nazywa się Gałczyński”.

To było moje pierwsze spotkanie z Poetą. Dziwne, że tak głęboko utkwilo w mojej pamięci, gdyż przez wiele lat nie przywiązywałem do tego zdarzenia żadnej wagi. Ojciec wyjaśnił mi później, że babka naszego kuzyna, Józefa z Wiwegerów Gałczyńska, była rodzoną siostrą mojego dziadka Marcina Wiwegera. Dziadek Marcin zmarł podczas pierwszej wojny światowej; nigdy go nie widziałem, nawet na fotografii. Zawsze mnie ciekawiło i intrygowało, jak wyglądał.

Po tym pierwszym spotkaniu przez pewien czas widywałem Gałczyńskiego dość często. Nieraz zachodził do mojego ojca do Kasyna i odwiedzał moją babcię, wdowę po dziadku Marcinie, która na lato przyjeżdżała do nas do Anina. Jednak ze mną nigdy nie rozmawiał; wyraźnie nie przepadał za dziećmi w moim wieku. Było to o tyle nietypowe, że byłem dzieckiem powszechnie lubianym, podobno miłym i bardzo inteligentnym.

Miałem dużo przyjaciół wśród dorosłych. Kiedyś wygrałem zorganizowany w Kasynie konkurs na najładniejsze (?) dziecko anińskie. (Zupełnie nie pamiętam tego epizodu, nawet moja mama raczej o nim nie wspominała, natomiast wiem o tym z opowiadania

nieżyjącej już zasłużonej anińskiej obywatelki, pani Haliny Lissowskiej, która chyba ten konkurs organizowała). Około roku 1936 przychodzili do Kasyna angielscy inżynierowie, którzy budowali pierwszą automatyczną centralę telefoniczną w Aninie, wysadzoną w powietrze przez cofające się wojska niemieckie w 1944 r. Od razu przypadłem im do gustu, zaprowadzili mnie do centrali i pokazali mi wszystkie wewnętrzne urządzenia, a już wtedy bardzo interesowałem się techniką.

Od dzieciństwa odznaczałem się bardzo towarzyskim usposobieniem i najszcześliwszy byłem wtedy, gdy odwiedzali mnie goście. Wyjątkowo dużo gości zjechało do Anina na moje imieniny w roku 1937. Sporządzając te zapiski, sprawdziłem na komputerze, że dzień mojego patrona, świętego Antoniego Padewskiego, wypadł wtedy akurat



Na zdjęciu: Autor w roku 1936 na terenie Kasyna. W tle widać mały domek wspomniany w zapiskach, który stał blisko miejsca, gdzie znajduje się obecnie sklep „Borowik”.

w niedzielę, co umożliwiło naszej licznej rodzinie mieszkającej w Warszawie wyjazd na łono natury. Na werandzie małego domku przy Kasynie urządzone zostało imieninowe przyjęcie. Fragment tego przyjęcia znów pozostał w mojej pamięci:

Słoneczny czerwcowy dzień, mały, drewniany domek wśród anińskich sosen, na ocienionej werandzie zastawiony stół, dużo gości, u szczytu stołu siedzi Gałczyński pograżony w żywej rozmowie z jednym z moich wujków. Patrę na rozmawiających i ogarnia mnie zniecierpliwienie. Jestem rozpieszczonym dzieckiem, do niedawna jedynakiem, a na dodatek solenizantem. Moje cioteczne siostry, gimnazjalistki, które dotrzymywały mi towarzysstwa, gdzieś sobie poszły. Usiłuję włączyć się do rozmowy dorosłych. I wtedy z ust Gałczyńskiego słyszę słowa: „Nie przeszkadzaj nam, ty małpo”. Czuję się głęboko dotknięty i odchodzę od stołu rozżalony i oburzony.

Dziś, po sześćdziesięciu czterech latach, ten mały incydent wydaje mi się po prostu zabawny i dlatego go wspominam.

Potem nastąpiły dla mnie trudne dni. Ciężko zachorowałem na chorobę Heinego-Medina, wywiązały się poważne komplikacje i kilka razy w okresie kilkunastu miesięcy znajdowałem się na krawędzi śmierci. Nie miałem już żadnych kontaktów z kuzynem o ostrym języku. Wreszcie wybuchła wojna, która ostatecznie zburzyła mój aniński świat.

O tym, że Gałczyński jest bardzo ceniony jako poeta, dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy po wojnie rozeszła się – nieprawdziwa na szczęście – wiadomość o jego śmierci. Rozpoczęły się czasy, kiedy chętnie czytywałem „Przekrój” i „Tygodnik Powszechny”. Dzięki tym pismom poznałem „Teatrzyk Zielona Gęś” i „Listy z Fiołkiem”, a z drugiej strony, jakże odmienne, „Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich”. Jednak wtedy poezja niezbyt mnie interesowała. Byłem urzeczony naukami ścisłymi, a do poetów odnosiłem się z pewnym lekceważeniem.

Po wojnie Gałczyńskiego nigdy już nie spotkałem. Nadal mieszkaliśmy w Aninie, a Gałczyńscy czasem przyjeżdżali do Anina do Jerzego Zaruby. Pewnego razu Zaruba spotkał mego ojca i powiedział mu: „Muszę wam kiedyś przyprowadzić waszego kuzyna”. Niestety, było to na krótko przed nagłą śmiercią Poety ...

Dopiero w ostatnich latach zacząłem uważnie czytać utwory niegrzecznego kuzyna i odkryłem całe ich piękno. Było to moje nowe, najwspanialsze spotkanie z Poetą.

Wymieniając z Kirą Gałczyńską informacje na temat naszych rodzin, dowiedziałem się nowych faktów, których dotąd nie znałem. Na przykład dobrze wiedziałem, że mój ojciec był z zawodu kuchmistrem, a przed uzyskaniem dyplomu w początkach swej pracy zawodowej był zatrudniony w restauracji „Wróbel” w Warszawie. Natomiast Kira Gałczyńska podaje w jednej ze swych książek, że matka Poety, Wanda z Łopuszyńskich Gałczyńska, była córką właścicielki restauracji „Wróbel”. Można stąd wysnuć przypuszczenie, że właśnie rodzina Gałczyńskich miała wpływ na wybór przez mego ojca takiego a nie innego zawodu. Nie mogę się powstrzymać od zacytowania jednego fragmentu z utworu „Przed zapaleniem choinki”

*A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którędy?),
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kołodu.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którym żeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat”.
Węc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi włosami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już weszła Gwiazda na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
węc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście
jak na drzewie przy liściach liście.*

Wyobrażam sobie, że wspomniani „dziadkowie”, to Marian Gałczyński i jego żona Józefa z Wiwegerów Gałczyńska, siostra mego dziadka Marcina. Nie pozostała mi żadna pamiątka po dziadku Marcinie oprócz grobu na cmentarzu bródnowskim w Warszawie, ale mam przynajmniej pamiątkę po jego najbliższej rodzinie w postaci wzruszającego wiersza. Dziękuję Ci, Poeto, za ten wspaniały dar!

Antoni Wiweger

SKLEPY, KTÓRE LUBIMY

(lub nie – i dlaczego)

SPÓŹNIONY GŁOS DO ŚWIĄTECZNEJ ANKIETY

Kameralną atmosferę Anina zawdzięczamy w pewnej mierze małym sklepom. Często aninianie używają odmiennej, niż ta umieszczona na szyldach, ich nazwy. To potoczne nazewnictwo jest jakąś oznaką sympatii. Nieczęsto zdarza się w Warszawie, aby znajomi z obu stron lady wymieniali pozdrowienia nie tylko w sklepie, ale i na ulicy. A tak jest w Aninie.

Po roku mieszkania tutaj jeszcze odkrywam nowe, miłe sklepiki. Ostatnio natrafiłam na taki mały sklepik przy ulicy Kajki, o którym moi anińscy znajomi mówią: sklep na górze. Przyznam się, że dopiero dzięki tej nazwie zauważyłam niewielkie wzniesienie terenu. Z niezmierną przyjemnością kupuję warzywa w sklepiku przy ulicy Zambrowskiej, wciśniętym dosłownie w kąt rozbudowanego pawilonu handlowo – usługowego. Niesposób szerzej opisać w tym miejscu przemilęj, wielopokoleniowej rodziny prowadzącej ten warzywniak (sklep nie ma nazwy własnej).

Ankieta, do której teraz się dołączam, była przeprowadzona przed świętami Bożego Narodzenia. Nic dziwnego, iż jej uczestnicy skoncentrowali się na branży spożywczej. Ale przecież są i inne artykuły, może nie pierwszej potrzeby, a przydatne. Żałuję bardzo, iż nie zakorzenił się w Aninie sklep papierniczo – pasmanteryjny, zauważony zresztą swego czasu w Niecodzienniku. Przemila jego właścicielka musiała zrezygnować z prowadzenia interesu mając ku temu ważne powody. Brak zainteresowania oferowanymi artykułami był jednym z nich. Dlaczego mieszkańcy osiedla IBJ nie chcieli kupować zeszytów, kopert i długopisów? Trwa za to szczęśliwie, i to od dawna, mój ulubiony kiosk ogrodniczy przy skrzyżowaniu ulic Kajki i VII Poprzecznej. Od czasu kupienia pierwszej doniczki i kilku sadzonek, przechodząc tamtędy, lubię wstąpić i przywitać się z Państwem Jolantą i Jerzym Kosmalami, a przy okazji

uzyskać ich radę w ogródkowych problemach. Pani Jolanta ma staroanińskie korzenie i to z pewnością wyjaśnia nam jej miły sposób bycia.

Niestety, w tej idylli sklepowej zdarzają się, jak to w życiu bywa, zgrzyty. Ale właściwie czy pewien incydent z 30 marca w Osiedlowym Samie przy ul. Zambrowskiej ma zburzyć harminijny obraz anińskich handlowców? Darujmy sobie opis tego – tyleż zaskakującego, co absurdałnego zajścia. Bo czyż nie jest absurdem, że pracownicy sklepu w zgranym duecie (szczęśliwie nie był to chór), z powtarzającymi się jak refren wielce niestosownymi uwagami, usiłowali zohydzić – i to z pełną świadomością – sklep, który reprezentują wobec klientów? Gwoli prawdy muszę dodać, iż wśród obsługi można się tam doszukać uprzejmych osób.

Wracając do pogodniejszego tonu, życzę z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkim anińskim kupcom, aby kontynuowali dobre tradycje starowarszawskich firm, o których serdeczna pamięć przetrwała nie tylko wojnę, ale i ustrojowe przemiany

Anin, kwiecień 2001

J.P.

/nazwisko znane redakcji/

Incydenty zdarzają się w najporządniejszych towarzystwach, niestety, nawet w Aninie. Przykro mi, że „zazgrzytało akurat w NASZYM (ulubionym) SKLEPIE. Jego właściciel (z którym rozmawialiśmy) wyznaje zasadę: klient ma zawsze rację (choć czasem trudno z przyczyn obiektywnych tę zasadę wprowadzić w życie).

Zapraszamy do dalszych wypowiedzi na temat anińskich sklepów. Może wypowiedzą się również ich właściciele?

Konkurs fotograficzny

Magiczne miejsca

Dla wszystkich miłośników fotografii oraz lokalnego środowiska Urzędu Gminy Wawer, przygotował konkurs pod hasłem „Magiczne miejsca”.

W konkursie może wziąć udział każda osoba bez względu na wiek, pod warunkiem, że nie jest profesjonalistą. Organizatorzy przewidzieli cztery kategorie wiekowe: dzieci do lat 13, dzieci w wieku 14–15 lat, młodzież 16–19 lat i dorośli powyżej 19 roku życia. Tematyka prac jest dowolna. Można sfotografować wszystko, co wiąże się z gminą Wawer, co stanowi element jej krajobrazu – przykłady architektury, przyrodę, charakterystyczne miejsca i elementy pejzażu itp.

Zdjęcie konkursowe powinno być wykonane w formacie minimum 13x18 cm, maksimum 40x50 cm, czarno-białe lub kolorowe. Zdjęcia należy oznakować godłem, dołączyć do nich zaklejoną kopertę oznaczoną tym samym godłem, zawierającą następujące informacje: krótki opis miejsca lub obiektu utrwalonego na fotografii, imię, nazwisko, wiek, adres korespondencyjny i numer telefonu autora zdjęcia. Jeden uczestnik konkursu może przedłożyć maksymalnie pięć prac.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas otwarcia wystawy pokonkursowej. O miejscu i terminie uczestnicy zostaną poinformowani osobiście. Dla zdobywców pierwszych trzech miejsc przewidziane są cenne nagrody oraz dyplomy.

Nadesłane na konkurs zdjęcia będą stanowiły własność organizatora, który zastrzega sobie prawo do ich bezpłatnej reprodukcji.

Fotografie konkursowe przyjmuje do 28 września br. Zespół Kultury i Sportu Urzędu Gminy Warszawa-Wawer. Należy je przesłać pocztą ul. Włókiennicza 54, 04-974 Warszawa) lub dostarczyć osobiście (pok. 118). (r)



KUPIĆ – NIE KUPIĆ? WYPOŻYCZYĆ MOŻNA

Adresy WYPOŻYCZALNI BIBLIOTEKI GMINY WAWER:

Anin: ul. Trawiasta 10, Marysińska 23; Międzylesie: ul. Żegańska 1

Czytam często recenzję jakiejś książki i ogarnia mnie nieodparte pragnienie jej posiadania. Kupuję – i czasem żałuję. Wpadłam więc na pomysł zbawczy dla kieszeni i resztek przestrzeni życiowej w moim domu. Najpierw książkę wypożyczam, czytam i niekiedy (dopiero po głębokim namyśle) – kupuję.

Korzystanie z wypożyczalni jest świetnym nawykiem. Praktykowałam go na przykład (wcale nie z przyczyn ekonomicznych) słynna Agata Christi. Tak o tym mówi jej wnuk, Mathew Prichard, w wywiadzie dla ELLE (nr. 4) „Jej pasją były książki. Czytywała niewiarygodne ilości powieści, biografii, podręczników, wszystko, jak leci. Należała do biblioteki Harrodsa, skąd wysyłano jej regularnie paczki z książkami. Pod koniec tygodnia je odsyłała. Przeczytane! (Pyt. W tych paczkach były kryminały innych autorów?). Lubiła Dorothy Sayers, Simerona. Chandler jej się nie podobał, bo był brutalny. Jestem przekonany, że dziś przepadałaby za „Johnem Le Carre.”

Korzystając uprzednio z wypożyczalni, kupiłam w bieżącym roku następujące pozycje, które niniejszym i innym polecam.

Jerzy Pilch. *Pod mocnym aniołem.* W.L. – Rzec o trudzie wychodzenia z alkoholizmu. Dla amatorów prozy Pilcha.

W. Shakespeare. *Hamlet.* Wyd. Znak. Przekład Stanisława Barańczaka. – Warto mieć w domu Hamleta w tym współczesnym przekładzie. Dzięki niemu wnuczek zrozumiał, o co w utworze chodzi.

Günter Grass. *Błaszany bębenek.* Wyd. Oskar. – Lektura obowiązkowa. Musiałam przeczytać i porobić notatki na marginesach. Zresztą – noblista, klasyk współczesności.

Wisława Szymborska. *Poczta literacka czyli jak zostać (lub nie zostać) pisarzem.* Czytając – pękałam ze śmiechu. Mam podobne doświadczenia, jak Autorka, ale, niestety, brak mi jej dowcipu, finezji, inteligencji. Niechaj przeczyta każdy, kto lubi dobry język i ma poczucie humoru, choć nie ma zamiaru zostawać pisarzem.

Adam Szymborski. *Burzliwe fortuny obrotu.* Wyd. Znak. – Zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa. Autor pamiętnika jest dziadkiem Wisławy. Dla lubiących historię i dobrą literaturę pamiętnikarską.

Zofia Turowska. *Agnieszki Pejzaże z Agnieszką Osiecką.* Prószyński i Ska. – Dla miłośników poezji, biografii, historii literatury; dużo wierszy Agnieszki i wiele nieznanych ogółowi szczegółów z jej dziwnego życia.

Homo legens

Rozmowy o poezji

Dawniej wszystko było jasne: rym, rytm, zwrotki – i wiadomo, mieliśmy do czynienia z poezją. A dzisiaj? Czytam powieści, esej, felieton i niektóre urywki bez trudu udaje mi się przerebić na współczesny wiersz. Czy – jak mawiał Stachura – „wszystko jest poezją”? Czy odwrotnie – te okropne, grafomańskie wierszydła, udające ważność przy pomocy zwrotek i rymów (a czasem bez nich) nic z poezją nie mają wspólnego, więc nie „wszystko jest poezją”.

Co jest, a co nie? W czym tkwi sedno, istota tego, że wobec niektórych utworów „stajemy z rozdziawioną gębą” i nie możemy powstrzymać się od myśli: to piękne. To wzrusza. To do mnie przemawia.

Ale przecież do każdego przemawia coś innego! Może to i dobrze, że istnieją różne poziomy „wtajemniczenia” w poezję. Bo do poezji – jej właściwego odbioru – potrzeba jednak wtajemniczenia. Dla kogoś wiersz Białoszewskiego jest belkotem schizofrenika (dla mnie przed laty), dla innych – dziwnym ale odkrywczym sposobem przekazania doznań słuchowych, wzrokowych (dla mnie – dzisiaj). Mało intelektualnym? Zgoda, nie każdy może być Szymborską, umiejącą połączyć finezyjny dowcip z filozoficzną refleksją w doskonałym stylu.

Czy można więc obiektywnie oceniać, że coś nie, skoro „de gustibus...” itp. Czy mają rację bytu zawodowi krytycy? Zapraszam do rozmowy o poezji.

(JTSZ)

Chwila namysłu

Człowiek lubi mieć wroga, na którego mógłby zwać czasem winę za swoje niepowodzenia. Czasem ten wróg jest konkretny, realny, czasem – abstrakcyjny, niedookreślony. Czasem jest to na przykład mąż, żona (na najbliższych najłatwiej wyładować narastającą, bezzasadną furię, która trzęsie nami z powodu zmiennej pogody). Czasem wróg przybiera postać sąsiada – na złość otwiera zimą okno na klatce schodowej, albo pali tam papierosy, okna nie otwierając; trzaska drzwiami, kąpie się w środku nocy (!). Czasem wrogiem okazuje się sklepikarz, który – nie dość, że oszukuje, to jeszcze bywa niegrzeczny.

Czasem wróg jest konkretny ale daleki. To na przykład minister skarbu, burmistrz (wraz z całym składem zarządu), prezydent, przewodniczący czegoś tam W ogóle wrogami bywają ONI. Inni niż ja. Myślący inaczej. Brzydsi. Ładniejsi. Głupszy. Mądrzejsi. Młodsi (ach, ta współczesna młodzież!). Starcy (po co to się płacze na tym świecie?).

Chwila – stop! Dla nich – ja jestem inny

(JotBe)

Palmowa tradycja anińskiego Klubu KULTURY

W kwietniowym (4) numerze MNA pisaliśmy o konkursie na najładniejszą palmę wielkanocną organizowanym co roku przez KLUB KULTURY „ANIN”. Czwartego kwietnia po raz piąty rozstrzygnięto konkurs. O zajętych w nim miejscach decydowała komisja. Ciekawi was, kto oceniał? Otóż: Anna Orzechowska – inspektor do spraw Kultury i Sportu Gminy W-wa Wawer, Wiesława Zborowska-Rogała – instruktor Pracowni plastycznej KLUBU, siostra Dagmara Dudzińska – nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 28, Henryk Rezler – instruktor sekcji rzeźbiarskiej KLUBU.

Jury zauważyło dobre przygotowanie do konkursu, jednak stwierdziło mniejsze różnicowanie wykonanych palemek w porównaniu z latami poprzednimi.

Za najładniejszą uznano palmę Sebastiana Czopskiego ze Sz.P. nr 109, następnie – Marcina Szunke ze Sz.P. nr 140 i kolejno – palmę Kuby Ostaszewskiego ze Sz.P. nr 138. W „Klasyfikacji zbiorowej”. I miejsce przypadło Małgosi Krawczyk, Basi Krawczyk i Oli Rabenda z Gimnazjum nr.5; II miejsca zajęły dzieci z Centrum Zdrowia Dziecka i równorzędne – wykonawcy z SOSW „Helenów” (grupa dzieci z 6b), a miejsce III – Świetlica ze Sz.P. nr 138. Wyróżnienia indywidualne przyznano Jasiowi Królikiewiczowi, Eli Kwiecińskiej, Ani Misiejuk, Kamilowi Kłoczewiakowi i Rafałowi Maciejewskiemu. Zbiorowych wyróżnień nie sposób wyliczyć. Warto odnotować, że w konkursie wzięły ponadto udział dzieci ze szkół nr 140, 195, 28, 218, 109, z Gimnazjum nr 5 z Ogniska TPD w Falenicy, z klubu kultury „Marysin”.

Uff – samo wyliczanie uczestników mnie zmęczyło. A jury musiało dokonać niełatwego wyboru. Ja też wybrałam sobie palemkę – dla mnie najpiękniejszą. Niewysoką, z różnymi, pnącymi się ku górze papierowymi kwiatkami na tle żywej zieleni. Przybrana papierowymi (?) koralikami nanizanymi na drucik. U dołu – pomarańczowe różyczki. To nagroda dla mnie za to sprawozdanie. Ciekawe, kto ją wykonał?

Tesz



Da capo – Ogródek Jordanowski



19 kwietnia br. wycięto w Ogródku – ul. Ukośna róg ul. Marysińskiej – 10 robinii oraz 2 sosny.

Urzednicy z Wydziału Gospodarki Komunalnej Gminy Warszawa-Wawer poinformowali mnie, że teren będzie ogrodzony nową siatką. Inspektor Barbara Szymańska z wydziału ochrony Środowiska zapewniła, że wycinka była uzgodniona i dalszej nie przewiduje.

Gdyby więc wycinkę kontynuowano – prosimy o telefon – centrala Gminy 812 32 85 lub 613 38 87, Ochrona środowiska – wew. 326, 327.

M.CH.

BOJE O GÓRKĘ DELMACHA

21 kwietnia br. mijają 2 lata od wystąpienia Koła Przyjaciół Anina do Wojewody Mazowieckiego o zbadanie w trybie nadzoru legalności decyzji ówczesnego burmistrza Gminy Warszawa-Wawer, Dariusza Godlewskiego. Decyzje te dotyczyły zezwolenia na budowę domów jednorodzinnych na stokach Górki Delmacha. Trzy budowle stanęły: Janusza Kujawskiego od ul. Tulipanowej, Zbigniewa Grycana od ul. Odrowąża oraz M. i D. Chelchowskich od ul. Odsieczy Wiednia. Trzy strony niepowtarzalnej w swych funkcjach Górki Delmacha – kultowej dla zasiedziałyłch mieszkańców Anina – zostały zniszczone przez niewątpliwie kosztowne dworki.

13 lutego 2001r. Wojewoda Mazowiecki wydał decyzje (nr 80 i 81) stwierdzające NIEWAŻNOŚĆ decyzji burmistrza Gminy Wawer oraz decyzję nr 82, stwierdzającą naruszenie prawa, lecz nie stwierdzającą nieważności (dot. pp. Chelchowskich), decyzja ta wywołała bowiem „nieodwracalne skutki prawne”. Usiłujemy dowiedzieć się, na czym polegają te „nieodwracalne” skutki. Do dziś nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi na nasze pisemne pytanie w tej sprawie. Zarząd Oddziału Ligi Ochrony Przyrody W-wa Wschód otrzymał na pytanie w tej sprawie pismo, które zamieszczamy obok.

Maria Chodorek

BRONIMY ZIELENI

Pogłoski, pogłoski: czego to nie ma w Aninie, a co ma powstać. Myślę o Centrum Handlowo – Usługowym na terenie zielonym między kościołem a „Borowikiem”.

Chciałabym wiedzieć, jaki obszar tego terenu ma być zagospodarowany. Czy prawdą jest, że projektuje się tam budowę podziemnego parkingu, który zniszczyłby – to oczywiste – istniejącą zielen.

A zieleni na anińskich działkach coraz mniej. Rozbudowuje się domy, albo buduje kolosy, co pociąga za sobą konieczność wycinania nawet dużych drzew. A sosen się jednak nie dosadza.

Jestem przekonana, że na łamach „Niecodziennika” otrzymamy stosowne wyjaśnienia od „Fundacji Rozwoju Anina” lub Rady Osiedla.

Pamiętajmy o tym, że Anin swój unikalny charakter – najpierw letniska, a później osiedla – zawdzięcza właśnie zieleni z przewagą sosen. To tu, a nie gdzie indziej, można było spotkać na co dzień poetów, pisarzy, satyryków, aktorów, malarzy. I oby tak pozostało...

H. Orkisz

MAZOWIECKI URZĄD WOJEWÓDZKI
w Warszawie
Wydział Architektury
i Zagospodarowania Przestrzennego
Pac Bankowy 35, 00-950 Warszawa

Warszawa, dnia 22.03.2001 r.

AZP/IV/1111/PLDW/69/2000

W nawiązaniu do Pani pism z dnia 29.01.2001 r. oraz z dnia 01.02.2001 r. dotyczących kwestii załatwiania w tut. urzędzie skargi na decyzje wydane przez Burmistrza Gminy Warszawa - Wawer, które pozwoliły na zabudowę terenu tzw. Górki Delmaha w Aninie między ulicą Tulipanową i ulicą Odrodzenia - Wydział Architektury i Zagospodarowania Przestrzennego Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego informuje:

Wojewoda Mazowiecki decyzją Nr 80/IV/2001 z dnia 13.02.2001 r. oraz decyzją Nr 81/IV/2001 z dnia 13.02.2001 r. stwierdził nieważność decyzji Nr 927 z dnia 12.10.1998 r. oraz decyzji 730/98 z dnia 14.08.1998 r. wydanych przez Burmistrza Gminy Warszawa - Wawer pozwalających na budowę budynków mieszkalnych przy ulicy Odrodzenia i Tulipanowej 2/4. Natomiast decyzją Nr 82/IV/2001 z dnia 13.02.2001 r. Wojewoda Mazowiecki stwierdził, że decyzja Nr 933/98 z dnia 12.10.1998 wydana przez Burmistrza Gminy Warszawa - Wawer pozwalająca na budowę budynku mieszkalnego przy ulicy Odsieczy Wiednia została podjęta z naruszeniem prawa, lecz nie stwierdził jej nieważności, gdyż decyzja wywołała nieodwracalne skutki prawne.

Postępowania w w/w sprawach zostały wszczęte z urzędu w dniu 22.11.2000 r. na skutek wniosku Zarządu Koła Przyjaciół Anina przy Oddziale Grochów Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.

Powyższe decyzje Burmistrza Gminy Warszawa - Wawer były objęte Pani zażaleniem z dnia 02.10.2000 r. wniesionym do tut. urzędu, w którym domagała się Pani stwierdzenia ich nieważności. W zażaleniu tym domagała się Pani ponadto stwierdzenia nieważności decyzji Nr: 5/97, 12/97, 1034/97, 1454/97, 4/98, 349/98 oraz 959/98 wydanych przez Burmistrza Gminy Warszawa - Wawer.

Zgodnie z przesłaną, wraz z aktami, informacją z Urzędu Gminy Warszawa - Wawer z dnia 19.02.2001 r. w/w rozstrzygnięcia są decyzjami ustalającymi warunki zabudowy i zagospodarowania terenu. Na podstawie decyzji Nr 4/98, 349/98 i 959/98 zostały wydane pozwolenia na budowę Nr 927/98, 730/98 i 933/98, decyzje te były przedmiotem postępowania Wojewody Mazowieckiego, opisanego powyżej, zakończonego odpowiednimi rozstrzygnięciami. Natomiast pozostałe decyzje ustalające warunki zabudowy i zagospodarowania terenu Nr 981/98, 5/97, 12/97, 1034/97, oraz 1454/97 straciły swoją ważność (dwa lata) i na ich podstawie nie zostały wydane pozwolenia na budowę. Zatem postępowanie w sprawie tych decyzji jest bezprzedmiotowe.

p.o. Z-cy DYREKTORA
Wydziału Architektury
i Zagospodarowania Przestrzennego
mgr inż. Zdzisław Potulski

WYKAZ PUBLIKACJI O ANINIE

DRUKI ZWARTE:

W. Wierchowski, *Anin-Wawer*. PWN 1971, s. 114.

Red. zbiorowa *55 lat minęło ...szkoły średniej w Aninie*.

DRUKI ZWARTE, w których wspomniano o Aninie na podanych stronach:

Warszawa. *Socjologiczne Zagadnienia Stolicy i Aglomeracji*. Książka i Wiedza 1969; w art. B. Szymańskiego mowa o Aninie i pasie otwockim, s. 339-358.

J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*. PIW Biblioteka Syrenki, Warszawa 1960; s. 166, 171, 172, 173.

M. Warmińska, *Śladami pisarzy* cz. 2, tekst o Gałczyńskim i Tuwimie, s. 156.

Red. W. Jedlicka, M. Toporowski, *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Czytelnik 1963, s. 35, 243, 244, 258-260, 333.

J. Zaruba, *Katalog* wydany z okazji wystawy (do kupienia w Muzeum Karykatury).

J. Zaruba, *Z pamiętnika bywalca*.

J. Waldorff, *Czarne owce dla Apolla*. Wyd. Lierackie 1984, s. 60-67 (o bytności Gałczyńskiego w Aninie).

W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*. Zachodnia Agencja Prasowa 1967; s. 26, 91, 96, 136.

W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej*. Wyd. Znak, Kraków 1966; s. 263, 282; Polacy z pomocą Żydom, o Międzyzlesiu.

M. Wańkowicz, *Od Stołpców po Kair*, rozdz. „Anin”. PIW 1971, s. 277-285.

H. Wierchowski, *Żerzeń i jego historia*. Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Warszawy, Oddział Grochów i Urząd Gminy Wawer, Warszawa 1999.

CZASOPISMA:

E. Lipiński, ilustracje J. Zaruby, *Z Tuwimem na czele*. Szpilki z 31.I.1971, s. 11.

Wywiad E. Lipińskiego z J. Zarubą. Ekspres 3.II.1981.

J. Zaruba, *Dalsze fragmenty z bujnego życia... – czasy anińskie*. Przekrój 1949.

UTWORY POWSTAŁE W ANINIE

J. Tuwim, *Księga wierszy polskich XIX w.*

J. Tuwim, *Antologia parodii literackiej*,

J. Tuwim, *Lament Aniński*,

K. I. Gałczyński, ilustracje J. Zaruby, *O dzielnym wojaku Wojciechu Walaku* – powieść wierszowana. Druk Spółem (b.r.),

K. I. Gałczyński, *Tryptyk: Noctes Aninenses*, w: Prosto z mostu 1939, nr z lipca/sierpnia.

K. I. Gałczyński, *Opis domu poety*, i fraszka *O naszym gospodarstwie*.

DRUKI OKOLICZNOŚCIOWE

Ocalić od zapomnienia. Z okazji nadania wypożyczalni nr 87 imienia Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Bibl. Publ. Gm. W-wa Wawer 1998.

Prosimy o nadsyłanie uzupełnień. Opracowała dr E. Iwanicka-Lyrowa.

Uzupełnione przez Koło Przyjaciół Anina.

MIEDZY NAMI ANINIANINAMI

Redaguje zespół:

Monika Bucewka, Maria Chodorek,

Alicja Francman, Hanna Orkisz, Maria Sieczkowska, Jadwiga Szymczak
przy współpracy z Kołem Przyjaciół Anina oraz z Wypożyczalnią nr 87 im. K.I. Gałczyńskiego

Adres do korespondencji: 04-605 Warszawa, ul. III Poprzeczna 3;

Ksero: Nasz Sklep, 04-642 Warszawa, ul. Zambrowska 8/10